

PANSTWOWE  
**TEATRY**  
DOLNOSLASKIE  
W JELENIEJ GORZE

Sezon XX  
1964/1965

*A. Szypulski*

**TLEN**





Andrzej Szypulski — autor „Tlenu”



## AUTOR I BOHATER

**W** samym tym zestawieniu mieści się chyba ładna treść historyczna, moralna, intelektualna. Autor „Tlenu” ma dzisiaj lat dwadzieścia osiem, należy więc do pokolenia, o którym mówi się, że nie chce słyszeć o tym, co wczorajsze i przedwczorajsze — żyje swoimi sprawami, uprawia swój ogródek, cieszy się albo nudzi swoją „małą stabilizacją”; czasem zazdrości jakby ojcom i starszym braciom ich „mocnego życia” (wynikają z tego w literaturze najmłodszej dziwnej czasem przypadki), na ogół jednak wykazuje podobno niechęć do rozgrzebywania spraw bolesnych, tragicznych, minionych — „cudzych”. Tych więc zwłaszcza dramatów ludzkich — już historycznych, które z pozoru nie są już własnymi sprawami dwudziestolatków; które — wydawałoby się — nie dotyczą ich bezpośrednio. A jednak...

Cokolwiek powiemy o tej sztuce, zastanawia w niej i chyba ujmuje rzetelność młodego dramaturga. Rzetelność ta jest nade wszystko zrozumieniem. Zrozumieniem i wniknięciem w sprawy człowieka, którego życie należy już do historii — historii najnowszej, ale przez to właśnie bardziej chyba nieprzejrzystej...

Co sądzi autor o swym bohaterze? Jak go rozumie? Powiedział to już ustami swych postaci scenicznych, ale — pozwólmy — niech to jeszcze powie wprost od siebie:

„Codziennie dokonujemy wyboru: z wielu możliwości postępowania wybiera-

my jedną, zawsze tylko jedną. Inne warianty naszych planowanych postanowień pozostają niewykonane, nigdy już nie będą wykorzystane. Każdy z nas pozostawia za sobą śmietnik nie powziętych decyzji, cmentarz odrzuconych alternatyw.

„Rzadko oglądamy się za siebie, nie lubimy pozostawionego śmietnika; na podobieństwo kulturalnych wycieczkowiczów niedzielnych głęboko zakopujemy pozostawiony nieporządek. Nie możemy oglądać się za siebie, bo — póki żyjemy — czeka nas konieczność podejmowania nowych decyzji, a więc — codziennie nowego wyboru, a więc — codziennego wznoszenia nowych nagrobków decyzjom nie powziętym.

„Ale czasem musimy spojrzeć wstecz. Ludzie, którzy przeżyli niebezpieczeństwo, cudem uratowane ofiary wielkich katastrof opowiadają, że „w jednej chwili zobaczyli całe swoje życie”. Widma umarłych alternatyw wracają do człowieka w chwilach, kiedy samo jego istnienie staje pod znakiem zapytania.

„Taki jest punkt wyjścia „Tlenu”. Ale wbrew pozorom nie jest to sztuka o umieraniu — autor chciał napisać sztukę o życiu. Prawda, że szpitalne łóżko mieści człowieka nad krawędzią biologicznego unicestwienia, ale nie to — przynajmniej w odczuciu autora — jest istotne. Ważne są tylko powracające alternatywy kiedyś powziętych decyzji, fala wspomnień, która zmusza umierającego człowieka do tego, by zobaczył swoje życie jeszcze raz. Oczywiście już w innych wymiarach, z perspektywy nowych doświadczeń i później dokonanych wyborów. Ba — każe mu nawet wątpić o sensie swego życia, ponieważ kiedyś odrzu-

cone decyzje dziś wydają mu się jedynie słuszne.

„Mówiliśmy dotychczas: każdy z nas dokonuje wyboru. Ale Wiktor Marzec nie jest „każdym z nas”; Wiktor Marzec jest politykiem, dźwiga ciężar podwójny. Wybór dokonany przez Marca nie jest jego sprawą prywatną, determinuje nie tylko jego życie, określa także kierunek, w jakim potoczy się rozwój społeczności, za którą Wiktor Marzec czuje się odpowiedzialny. Dlatego Wiktor — punkt po punkcie — sprawdza swoje życie. W pierwszym odruchu gotów je uznać za przegrane; wszystkie swoje decyzje nazwać błędem. Ale jego oskarżycielska samoocena nie musi i nie może pokrywać się z oceną ludzi, którzy na niego patrzyli, którzy — jak Jan czy Leon — odgrywali rolę w jego życiu i podejmowanych przez niego decyzjach. Nie może się także pokrywać z naszą oceną — Polaków żyjących w roku 1964, dwudziestym roku władzy ludowej...”

**A**utor „Tlenu”, urodzony w 1936 roku w Warszawie, jest dziennikarzem. Pisze opowiadania, scenariusze filmowe, słuchowiska radiowe. „Tlen” jest jego debiutem scenicznym. Prapremiera tej sztuki miała miejsce w Teatrze Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze, w kwietniu bieżącego roku — z programu tego spektaklu pochodzi też ów znamienity autorski autokomentarz. Przedstawienie przygotowane w Państwowym Teatrze Dolnośląskim jest drugą z kolei realizacją „Tlenu”.

---



JAN PAWEŁ GAWLIK

DZIEŃ POWSZEDNI  
DRAMATURGII

(Fragment)

**P**okutuje u nas niesłuszna, w prozie dość dawno przewyciężona koncepcyjtko pojętej dydaktyki literatury, wypływająca z najmniej chlubnych wzorców — podcinająca w założeniu rzeczywistością agitacyjność i zaangażowanie dramaturgii i teatru. Koncepcja domagająca się od literatury fabrykowania naiwnych opowiadań umoralniających, przeznaczonych dla ćwierćinteligentów, zamiast kształtowania konfliktów rzeczywiście przeżywanych i rzeczywiście istniejących — przeznaczonych dla myślących ludzi. Pierwsza z nich, naiwna i nierealistyczna, dowodząca nieznamości odbiorcy i braku wiary w dojrzałość jego postawy, ośmiesza często socjalizm, druga, wypływająca z przeświadczenia o sile ideologii, z zaufania do intelektualnej rzetelności odbiorcy i twórcy — dowodzi żywotności i dynamiki doktryny. „Cichy Don” więcej chwały przyczynił rewolucji od tuzina schematycznych i papierowych niewypalów.

Perypetie „Tlenu”, sztuki zadziwiającej swoją ostrożnością i połowicznością, pełną kamuflaży i retuszów, ale zjednującej atmosferą i intencją, są wymownym świadectwem przeszkód, na jakie napotyka dramaturgia usiłująca podjąć tematy aż kipiące od dramatycznych napięć i konfliktów. Dramaturgia zaangażowana, taka, która pragnie być obecna przy moralnym rachunku sumienia własnej epoki. Taka, o jaką się do nas ape-

luje, na jaką się namawia, jakiej — z nadzieją — oczekuje. „Tlen” był z tego nurtu i dlatego mógł posłużyć za przykład trudności, z jakimi próby tworzenia takiej literatury usiłują walczyć, jakich starają się unikać i jakim, chcąc nie chcąc, muszą ulegać — mimo gromkich słów zachęty do odwagi, pasji i zaangażowania. Mimo licznych recept i rzewnych rozważań, jakich krytyka nie szczędzi naszym pomyłkom, pisząc górnio o bohaterach, postawach i bladeści konfliktów. Tymczasem wywatowany „Tlen” błakał się po dyrekcjach i biurkach obłożony anatema za sam temat (...). Dopiero decyzja teatru zielonogórskiego i miejscowych władz wydobyla na światło dzienne tę sztukę, godną uwagi zarówno dla swoich błędów jak i zalet. Nie jest to bynajmniej jedyny przykład nadmiernej ostrożności, krępującej życie dramatu.

(Przedruk z „Odry” nr 10/1964)

WŁADYSŁAW GOMUŁKA

## Z PRZEMÓWIENIA NA ZJEŹDZIE PISARZY W LUBLINIE

...Nie zamierzamy upraszczać ani wulgaryzować obowiązków i roli pisarzy, funkcji społecznej literatury, sprowadzać jej do zadań propagandy politycznej. Wiemy, że literatura taka przestaje być sztuką i zarazem nie staje się dobrą propagandą. Partia nie potrzebuje pochlebstw, ani lakierowania rzeczywistości, Partii naszej potrzebna literatura, która by uczestniczyła w wielkim dziele przetwarzania świadomości człowieka, duszy narodu, mądrze i daleko widziała cele socjalizmu, zdobywała i porywała



# PANSTWOWE TEATRY DOLNOŚLĄSKIE

w Jeleniej Górze

Dyrektor i kierownik artystyczny - Danuta Bleicherówna

---

Kierownik literacki - JÓZEF KELERA

Andrzej Szypulski

# TLEN

Tragedia współczesna  
w 2 aktach

Scenografia  
JOANNA BOGUSŁAWSKA

Reżyseria  
DANUTA BLEICHERÓWNA

Inspicjent  
WŁADYSŁAW SAWKO

Asystent reżysera  
PAWEŁ BALDY

Kontrola tekstu  
JANINA WRONOWSKA

~~Pracownia filmowa~~  
JULIUSZ JANICKI

PREMIERA 20 PAŹDZIERNIKA 1964 R. W JELENIJ GÓRZE

## OSOBY:

Wiktor Marzec . . . . .	—	MICHAŁ LEŚNIAK
On . . . . .	—	PAWEŁ BALDY
Halusia — żona Wiktora . . . . .	—	ELŻBIETA TROJANOWSKA
Magda — córka Wiktora i Halusi . . . . .	—	BARBARA MEDWECKA
Rudi . . . . .	—	LEON ŁABĘDZKI
August . . . . .	—	STEFAN MIEDZIŃSKI
Leon — przyjaciel Wiktora z różnych epok jego życia . . . . .	—	EUGENIUSZ SZATKOWSKI
Jan . . . . .	—	CYRYL PRZYBYŁ
Lekarz . . . . .	—	JACEK MEDWECKI
Pielęgniarka . . . . .	—	HENRYKA BALDY
Żołnierz I . . . . .	—	ZBIGNIEW BOJARCZUK
II . . . . .	—	* * *
III . . . . .	—	* * *

Kierownik techniczny  
MIECZYŚLAW KULCZYK

Kierownik sceny  
TADEUSZ TEKIELA

Brygadier sceny  
JAKUB TEKIELA

Rekwizytor  
RYSZARD WOJNAROWSKI

Światło  
WALERIAN STOLARCZYK

Kierownicy pracowni:

krawieckiej  
MARIA MIEDZIŃSKA

stolarskiej  
p. o. WAĆLAW SMERECZYŃSKI

perukarskiej  
JÓZEFA GRABOWSKA

szewskiej  
ALEKSANDER DRAL

malarskiej  
HELIODOR JANKOWSKI

tapicerskiej  
WIKTOR GODYŃ

modelatorskiej  
HENRYK MOTEKAT

elektrotechnicznej  
BENEDYKT ZIENTALAK

zdjęcia  
EMIL LONDZIN



dla nich ludzi. Potrzeba nam literatury i sztuki pokazującej prawdę życia, bogatą i wielostronną, literatury przesiąkniętej socjalistycznym humanizmem — przewodnią ideą naszej działalności.

Nie boimy się krytycznego, głębokiego wglądu w rzeczywistość życia kraju i narodu. Bez twórczej krytyki, która prowadzi do lepszego i bardziej skutecznego działania — nie uszlibyśmy daleko. Nie chcemy wymazywać z pamięci żadnych doświadczeń, nawet najbardziej bolesnych. Ale krytyka, chcąc pełnić odpowiedzialną funkcję społeczną, musi być odpowiedzialna i celna. Musi wynikać z głębokiego znawstwa materii społecznej, powinna działać oczyszczająco i twórczo, a nie obezwładniająco i nihilistycznie. (...)

Jest wszakże i literatura, która natrafia ze strony polityki kulturalnej partii na pewne ograniczenia. Mam na myśli literaturę nazwaną mianem „rozrachunkowej”. Tendencje do literackiej „rozprawy” z błędami okresu, który nazywamy umownie okresem „kultu jednostki”, są wciąż wznawiane, a przez niektórych traktowane nawet jako postulat zasadniczy.

Osobiście mam chyba najmniej powodów, aby brać w obronę cokolwiek, co w tym okresie było złe, błędne, fałszywe, co wypaczało naszą ideę i krzywdziło człowieka. Mogę was zapewnić, że z ramienia kierownictwa partii będę w pierwszych szeregach obrońców jak najbardziej krytycznej literatury pięknej rysującej obraz tego okresu, jeśli tylko obraz ten będzie przedstawiał autentyczną, pełną, jakże niezmiernie bogatą i zarazem zawilą prawdę o tym okresie. (...)

Komu jak komu, ale komunistom okres

kultu jednostki dał się szczególnie we znaki. Aby pisarz mógł oddać przeżycia komunisty niesłusznie dotkniętego surowymi represjami przez jego partię i jego władzę, musi być sam, do głębi ducha komunistą. Wątpię, czy ktoś inny potrafiłby to zrobić...

KLEMENS KRZYŻAGÓRSKI

## ESCHATOLOGIA BUDOWNICZYCH I SPRAWY SUMIENIA

**Z**ygmunta Freuda sądził, że odkrył człowiekowi to, co Kopernik gwiazdom a Darwin zwierzakom: powszechne i obiektywne ponoć prawa rządzące ludzką psychiką. Ponieważ jednak psychika ludzka nie jest — w przeciwieństwie do gwiazd i zwłaszcza zwierząt — rzeczą najpoważniejszą, przyjęto psychoanalizę zrazu nieufnie, potem żartobliwie. W Polsce walnie przyczynili się do tego racjonalisci z międzywojennych „Wiadomości literackich”, którzy przeczuli we freudyzmie coś, co Jung — uczeń Freuda — nazwał samokrytycznie „nową mitologią”. Znalazł się nawet jakiś krakowski prekursor psychoanalizy, którego śmieszność obciążała per analogiam wiedeńskiego psychiatrę. Po dziś dzień tkwi więc psychoanaliza w tym zakątku świadomości polskiego inteligenta, gdzie zgromadzone są idee nie pozbawione wprawdzie swojej pikanterii, ale teoretycznie bezpłodne i praktycznie podejrzane.

Tymczasem za oceanem zrobił freudyzm oszałamiającą karierę. Gruntownie przejrany, zrewidowany, rozwinięty — służy tam psychologii, psychiatrii i socjologii. Kojarzony ze wszystkim, co stanęło mu na drodze — z behawioryzmem i na-

wet z katolicką teologią moralną — wraca do nas dalekim echem: bez jego aparatury pojęciowej bezbronny czuje się człowiek bity na ulicy przez chuliganów (bo chuligaństwo wyjaśnia się przecież mechanizmem „frustracji-agresji”), bezsilny czuje się człowiek miłujący własną ciotkę (bo zakaz incestu tłumaczy się również w kategoriach freudowskich); nawet badacze wypadków przy pracy w przemyśle wzywają na pomoc neofreudystów. Z klinik i pracowni uczonych — za oceanem — wypełzła psychoanaliza na ulice, zaanektowała domy i hotele. Stała się sprzątaczką ludzkich smutków. Prawie dosłownie. W amerykańskich hotelach równie łatwo wzywa się ponoć psychoanalitka jak pokojówkę. Przyjdzie, wysłucha wszystkich — rzeczywistych i urojonych — grzechów gościa, rozładuje napięcia, zniweluje konflikty, uśmierzy, ukoi, utuli do snu. Psychoanaliza — call girl zakłopotanej sobą kultury.

Pytałem niedawno uczonego psychiatrę: dlaczego psychoanaliza — tak modna na Zachodzie — u nas pełni zaledwie obowiązki jednej z wielu możliwych technik psychoterapeutycznych? — Usłyszałem odpowiedź ryzykowną, podaję ją na odpowiedzialność mojego rozmówcy:

— W krajach, gdzie żywe są tradycje kultury katolickiej, gabinetem psychoanalitka jest konfesjonał, parawanem oddzielającym badanego od badającego jest drewniana ścianka z okratowanym okienkiem; każdego dnia można uświadomić sobie własne przewinienia i ich przyczyny, przeżyć ekspiację i katharsis, każde duszne cierpienie utopić w oczyszczającej formule: „ego te absolvo”. Na-



tomiast kraje kultury protestanckiej nie znają tak pomyślanej instytucji spowiedzi — i tam właśnie ludzkiej potrzebie wygadania się i oczyszczenia przychodzi z pomocą psychoanaliza.

— A co robią ateści w krajach katolickich — spytałem?

— Cierpią — odpowiedział psychiatra.

Wiktor Marzec, bohater „Tłenu” Andrzeja Szypulskiego, cierpi w szpitalnej separacie, w niewielkim miasteczku, gdzie po wojnie sprawował władzę. Jest ciężko chory. Przeżywa to, co w klinice chorób serca nazywa się „zawałem postępującym”. Przeżywa przy okazji coś znacznie bardziej bolesnego: próbę rozliczenia się z własnym życiem, dotkliwą auto-spowiedź, lub jeśli kto woli — właśnie seans psychoanalityczny, bez udziału wszelako psychoanalityka. Pełno w tym seansie majaków i zwidów, przypomnień i refleksji, i żywych ludzi, którzy przyniosą cierpiącemu oczyszczenie, i jest nawet czekanie na umarłego („A może właśnie dlatego czekał, bo wiedział, że August nigdy nie przyjdzie..”). Jak przystało sztuce wywiedzionej tyleż chyba z naszych doświadczeń historycznych co i z lektury Freuda — jest tu wreszcie ów „alter ego” i jest także zacny ksiądz, bo rzecz się dzieje skądinąd w kraju katolickim. Jest sytuacja skazanego na śmierć i eschatologa budowniczego. Skomplikowane dzieło dramaturgii współczesnej!

Nie będę tego ukrywał: „Tlen” irytował mnie chwilami w czytaniu. Surowe sprawy naszej najnowszej historii wikła w formie wymyślnej, prowokującej do niedobrych skojarzeń. Ale może właśnie dlatego warto sprawdzić tę sztukę na

scenie? Po to choćby, żeby postać z pomnika ułożyć w szpitalnym łóżku, uczyć wieczyć ją — wprawdzie w sposób budzący niekiedy sprzeciw — zarazie widza jej niepokojem? Niepokojem moralnym. Teatr współczesny ma bowiem z pewnością wielorakie zadania, ale nie należy do nich na pewno rozładowywanie napięć, niwelowanie konfliktów, uśmierzanie, kojenie i utulanie do snu. Teatr nie musi być ani dobrze zbudowany, ani gładki, ani przymilny — nie on jest call girl naszej współczesnej kultury; tę rolę zawarowała sobie przecież telewizja.

„Tlen”, w istocie, nie jest także ani gładki, ani przymilny, ani... najlepiej zbudowany. Wiktora Marca próbują wprawdzie ukoić i „utulić” jego przyjaciele, ale czy im się to naprawdę udaje? Czy wyjdziemy więc z teatru z przeświadczeniem, że rachunek moralny Wiktora Marca — nasz wspólny także rachunek historyczny — został już ostatecznie, raz na zawsze zbilansowany i możemy beztrudno zasiąść do kolacji? Niepokój moralny Wiktora Marca, jego pytania zadawane sobie są zbyt złożone, by je rozstrzygać pośpiesznie. Wszelkie odpowiedzi zbyt pośpieszne, zbyt jednostronne i powierzchowne mogą nas tu właśnie irytować. Ale będzie w tym także zasługa Szypulskiego, mimo wszystko: zasługa stawiania pytań, odważnego stawiania pytań, a także próba — przynajmniej próba — zarysowania złożonych i wielostronnych perspektyw, które sprawiają, że z pytaniami tymi będziemy się borykać rzetelnie, uczciwie, świadomie. I bez kompromisów.

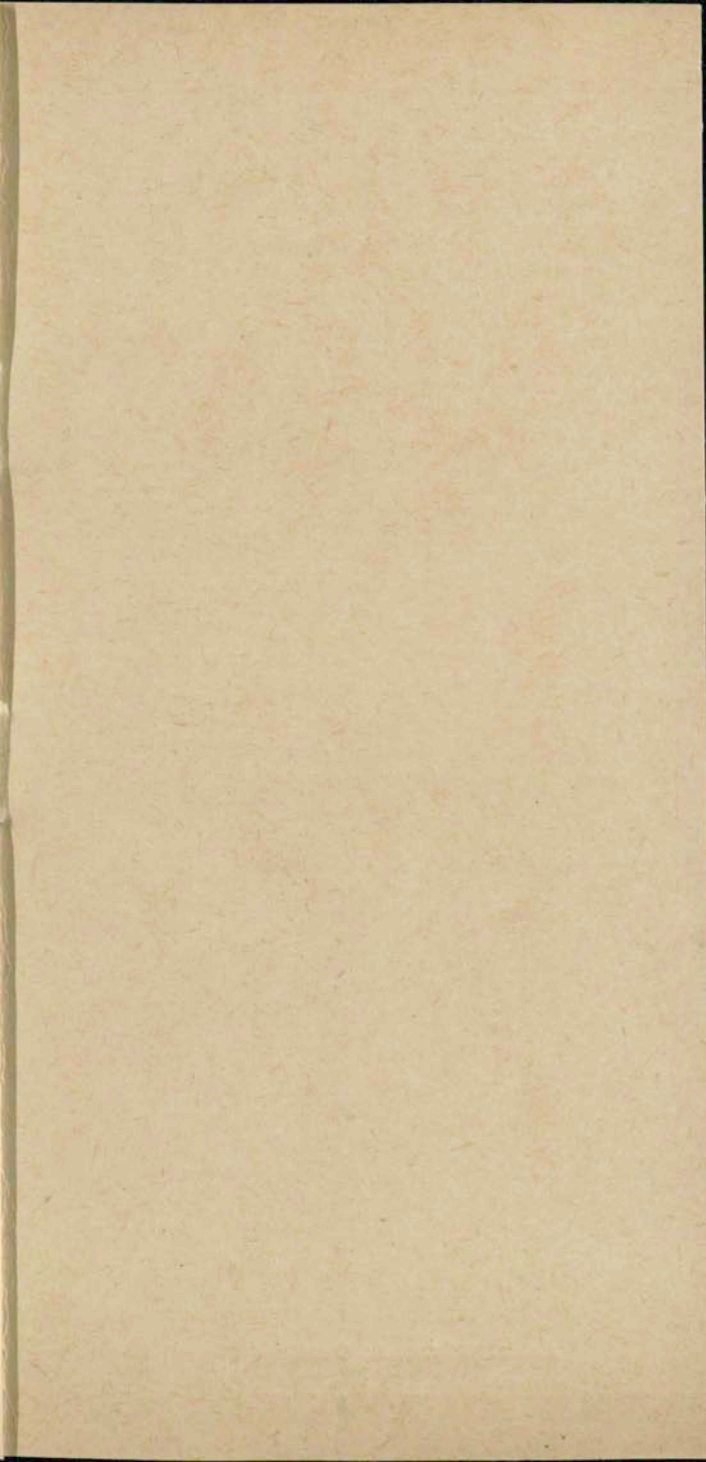
K l e m e n s   K r z y ż a g ó r s k i

## OD REDAKCJI PROGRAMU

Artykuł, lub raczej felieton Klemensa Krzyżagórskiego, napisany na naszą prośbę, chociaż w efekcie niezupełnie odpowiadający zarówno „zamówieniu” jak i pewnym zwyczajom przyjętym w programach teatralnych, publikujemy jednak przekonani, że sztuka, którą pragniemy zaprezentować, nie wymaga zalecania jej sposobem tanich chwytów reklamarskich i zgoła nie rymuje się z taką metodą. Sztuka ta — tak sądzimy — jest przede wszystkim uczciwa, rzetelna, bądźmy więc również maksymalnie uczciwi: wobec widza, wobec autora, wobec siebie. A chociaż ów kluczyk psychoanalizy, którym operuje dowcipnie Krzyżagórski, na koszt autora, nie wydaje nam się kluczem najtrafniej może otwierającym tę właśnie sztukę — sądzimy raczej, że jest to tutaj sprawa drugorzędna — uważamy jednak to również spojrzenie na „Tlen” za dość interesujące, by zapoznać z nim czytelników programu. Sztuka nie wydaje nam się zresztą wcale „skomplikowana”; nie sądzimy więc, iżby ciążył na nas w tym wypadku obowiązek tłumaczenia raz jeszcze — w imieniu teatru — „co autor chciał przez to powiedzieć”. Prezentujemy wachlarz sądów, zarówno na scenie jak i w programie teatralnym. Sąd widza będzie i tak jego własnym sądem. Winien być własnym sądem. I na tym nam najbardziej zależy.

---





**Cena 2.- zł**